

# Koniec wojny z islamskim ekstremizmem?

**Tomasz Otłowski**

**Brutalny mord - dokonany z użyciem maczet i noży na żołnierzu armii brytyjskiej, w biały dzień na ruchliwej ulicy Londynu - na nowo zogniskował uwagę opinii publicznej w Wielkiej Brytanii (ale też szerzej: na całym Zachodzie) na kwestię islamskiego ekstremizmu i terroryzmu.**

Jak się szybko okazało, bestialskie zabójstwo w londyńskim Woolwich 22 maja br. nie było przypadkowym aktem kryminalnym, lecz precyzyjnie zaplanowanym i przeprowadzonym z zimną krwią atakiem terrorystycznym, motywowanym przesłankami politycznymi i religijnymi. Jego sprawcami okazali się dwaj radykalni muzułmanie, zresztą od dawna znani policji.

Co symptomatyczne, do brutalnego aktu terroru w Londynie (a nieco wcześniej do nie mniej szokującego zamachu na trasie maratonu w Bostonie) doszło w chwili, gdy administracja USA oficjalnie - ustami prezydenta Baracka Obamy - zaczyna głosić tezy o końcu długiej wojny z islamskim terroryzmem (za czasów George'a Busha określanej, chyba bardziej precyzyjnie, jako „globalna wojna z terrorem” - GWOT). W tym samym czasie państwa zachodnie, zrzeszone w NATO i zaangażowane w operację ISAF w Afganistanie, wchodzi w okres intensywnej aktywności organizacyjno-logistycznej i politycznej związanej z wycofaniem swoich sił spod Hindukuszu, w związku z planowanym na 31 grudnia 2014 r. zakończeniem misji afgańskiej.

Trudno nie zauważyć, że jest coś symbolicznego w koincydencji tych trzech pozornie odległych od siebie faktów: nowa fala islamistycznego terroru wzbiera właśnie wtedy, gdy ten wycofuje się z Afganistanu poniosłszy tam faktyczną polityczną i militarną klęskę, a Stany Zjednoczone - zamiast intensyfikować wysiłki w zakresie walki z islamizmem - robią krok wstecz i ogłaszają koniec wojny, której nie chcą już najwyraźniej dalej prowadzić (nie mówiąc nawet o dążeniu do jej wygrania).

✘ Trudno o bardziej wyraziste i jednoznaczne dowody na słabnięcie geopolitycznej potęgi Zachodu - rozumianego tu głównie jako wspólnota transatlantycka, czyli sojusz Europy i Ameryki Północnej. W niespełną półtorej dekady od momentu zaatakowania jej przez przeciwnika - głoszącego bardzo spójną, agresywną i niebezpieczną ideologię, choć pozbawionego oparcia w konkretnym terytorium i ustanowionej na nim władzy politycznej - państwa zachodnie w swej większości kapitulują. Czym bowiem, jak nie faktyczną kapitulacją, jest zapowiadana w Waszyngtonie, a realizowana już przez wiele innych krajów zachodnich, rezygnacja z otwartej walki z islamistycznym zagrożeniem? Czy niebezpieczeństwo islamskiego ekstremizmu da się trzymać w ryzach jedynie środkami policyjnymi i działaniami antyterrorystycznymi? Czy rezygnując z prawa i możliwości sięgania po działania militarne nie przechodzimy, jako Zachód, do defensywy, tracąc resztki inicjatywy strategicznej?

Nie ma jednoznacznych i łatwych odpowiedzi na powyższe pytania, jedno jest jednak pewne: międzynarodowy, globalny ruch sunnickiego dżihadu, uosabiany przez Al-Kaidę i z nią utożsamiany, nigdy jeszcze nie był tak silny, jak dzisiaj. Choć może zabrzmieć to na pierwszy rzut oka niewiarygodnie, to wiele faktów przemawia właśnie za taką tezą.

## **Błędy i zaniechania Zachodu**

Struktury islamistyczne na świecie uległy wzmocnieniu m.in. wskutek wielu poważnych błędów strategicznych, popełnionych w ostatniej dekadzie zwłaszcza przez Stany Zjednoczone. Najpoważniejszym z tych błędów okazało się niedokończenie procesu stabilizacji sytuacji w

Afganistanie po 2002 roku. Amerykanie zlekceważyli wówczas niedobitki talibów i Al-Kaidy, które ukryły się na niedostępnym pograniczu afgańsko-pakistańskim. Już w dwa lata później zaczęło się to mścić, negatywnie wpływając na sytuację w Afganistanie. Zwłaszcza, że po 2003 r. Stany Zjednoczone przerzuciły cały swój wysiłek strategiczny na zupełnie inny front wojny – Irak, gdzie nowa kampania militarna okazała się katastrofą. Niekorzystny rozwój tej nowej wojny szybko odciągnął całą uwagę Waszyngtonu od tego, co zaczynało właśnie dziać się w Afganistanie. A talibowie i wspierający ich islamscy ekstremiści z Al-Kaidy szybko zaczęli rosnąć tam w siłę.

Kolejnym błędem USA stało się fatalne zarządzanie operacją afgańską, nawet wówczas, gdy odpowiedzialność za nią przejęło NATO i nadzorowana przezeń operacja – ISAF. Zbyt mało sił wyasygnowanych do walki w Afganistanie, traktowanie tej misji przez wielu członków Sojuszu jako „stabilizacyjnej”, nie zaś – zgodnie z rzeczywistością – jako bojowej, skupianie się na drugoplanowych w obecnej sytuacji działaniach modernizacyjnych i państwowotwórczych zamiast na umacnianiu twardego bezpieczeństwa – to tylko niektóre przykłady złego kierowania operacją afgańską.

## **Nowa strategia i nowa szansa Al-Kaidy**

Islamski ekstremizm związany ideowo i organizacyjnie z Al-Kaidą zyskał na sile po 2011 roku. Miały wówczas miejsce dwa wydarzenia, które na pierwszy rzut oka powinny przyczynić się do klęski koncepcji radykalnego islamu w wydaniu wahabickim: śmierć Osamy bin Ladena, założyciela i lidera Al-Kaidy, oraz wybuch rewolucji w świecie arabskim, określanym wspólnym mianem „arabskiej wiosny”. Rewolucji, które – przynajmniej na samym początku – niosły powiew demokratyzacji i swobód obywatelskich dla społeczeństw Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, tak odstający od programu proponowanego przez dżihadystów.

Ostatecznie jednak żadne z tych wydarzeń nie przyniosło pokładanych w nich nadziei. Eliminacja bin Ladena nie osłabiła ruchu islamistycznego, a wręcz uczyniła z niego męczennika „świętej wojny” i ikonę ruchu dżihadu. Nowe kierownictwo Al-Kaidy – z Ajmanem az-Zawahirim na czele – okazało się w rzeczywistości jeszcze bardziej niebezpieczne dla Zachodu, niż „stara gwardia” z Osamą jako emirem. Az-Zawahiri porzucił preferowany przez bin Ladena imperatyw poniesienia dżihadu na Zachód, na rzecz organicznej „pracy u podstaw” w świecie muzułmańskim, a zwłaszcza w krajach targanych właśnie rewoltami „arabskiej wiosny”. Islamiści, współpracujący blisko z Al-Kaidą, szybko przejęli stery rewolucji (lub co najmniej wpływ na nie) w Libii, Tunezji, Egipcie, a ostatnio w Syrii, wszędzie zwiększając oddziaływanie i znaczenie tej sztandarowej organizacji ruchu dżihadu. Co więcej, wzmocnieni organizacyjnie i militarnie (m.in. dzięki olbrzymim zasobom broni z arsenałów byłej armii libijskiej), ponieśli „płomień świętej wojny” na obszar Sahelu (Mali, Niger) oraz Afryki Subsaharyjskiej (Nigeria).

Islamski ekstremizm spod znaku Al-Kaidy umacnia się również systematycznie w innych częściach świata, m.in. w Afryce Wschodniej, w Azji Środkowej, a także w samym Afganistanie i Pakistanie. Ideologia dżihadu staje się coraz bardziej atrakcyjna także i na samym Zachodzie, zarówno wśród żyjących tam muzułmańskich imigrantów (lub ich potomków), jak i rdzennych Europejczyków oraz Amerykanów. Rośnie liczba konwertytów, a ich neoficki radykalizm bywa często bardziej niebezpieczny, niż ekstremizm „rodowitych” wyznawców Proroka.

## **Islamizacja Zachodu a terroryzm**

Ten fenomen jawi się zresztą w dłuższej perspektywie jako największy problem państw zachodnich w walce z islamskim ekstremizmem. Pustynia duchowa i religijna, jaką stała się Zachodnia Europa (a w dużej części również USA) po dekadach wytężonej libertariańskiej rewolucji obyczajowej, odrzucającej i zwalczającej judeo-chrześcijańskie korzenie cywilizacji Zachodu – wypełnia się dziś

powoli islamem, często o radykalnym obliczu. Już obecnie w Europie, wraz z czynnikami o charakterze demograficznym: niską dzietnością rdzennych Europejczyków, wydłużaniem się ich średniej długości życia (a więc starzeniem się społeczeństw) oraz wysokim poziomem przyrostu naturalnego wśród muzułmańskich w większości imigrantów – zaczyna to tworzyć niebezpieczną mieszankę wybuchową.

Wzrost islamskiego radykalizmu religijnego i ekstremizmu politycznego jest w takich uwarunkowaniach wręcz nieunikniony. Tym bardziej, że model europejskiego państwa dobrobytu należy już do przeszłości, a wraz z nim rozbudowany, nadopiekuńczy system socjalny, hojnie finansujący imigrantom niemalże bez troski i dostatnie, jak na ich doświadczenia z ojczystych krajów – życie w Europie. Swoje robi również wspomniany wysoki przyrost naturalny wśród imigrantów i ich niezintegrowanych potomków, co musi – w perspektywie jednej, najwyżej dwóch dekad – stworzyć rzeszę milionów bezrobotnych, pozbawionych perspektyw i sfrustrowanych młodych ludzi (w większości mężczyzn).

Ich frustracja i wykluczenie znajdują najpewniej ujście w radykalizacji ideowo-religijnej, oferowanej przez islamskich ekstremistów jako proste i skuteczne remedium na wszelkie życiowe troski doczesne. Na tym żyznym podglebiu radykalizmu religijnego i społeczno-politycznego nieuchronnie rozkwitnie zaś terroryzm, jako najbardziej preferowany przez islamistów środek prowadzenia walki o realizację ich celów strategicznych.

Zanim do tego jednak dojdzie, czeka nas żywiołowy wzrost obserwowanego już od kilku lat trendu aktywizacji „samotnych wilków” dżihadu, dokonujących ataków terrorystycznych w imię swej radykalnej interpretacji religii. Ludzie ci – niekoniecznie, jak sugerowałaby nazwa zjawiska, pojedynczy ekstremiści, lecz także małe grupki działające „poniżej pułapu radaru” służb bezpieczeństwa – są w stanie posiać islamistyczny terror o wiele skuteczniej, niż zorganizowane, rozbudowane komórki „profesjonalnych” organizacji terrorystycznych. Skuteczność tej taktyki byłaby tym większa, im częściej dochodziłoby do takich pozornie małych ataków. Wystarczy wyobrazić sobie sytuację, w której do incydentów podobnych do tego z Woolwich dochodzi w różnych częściach Europy co kilka dni. Pożądany przez terrorystów efekt propagandowy i psychologiczny takiego stanu rzeczy byłby z pewnością znacznie większy, niż w przypadku jednego dużego zamachu bombowego. Z tego też względu najbliższa przyszłość islamskiego ekstremizmu i terroryzmu na Zachodzie należeć będzie właśnie do takich „samotnych wilków”. W praktyce niemożliwych do wykrycia przed dokonaniem przez nich zbrodniczego czynu, stosujących proste (lub wręcz prymitywne) techniki, które, w połączeniu z umiejętnym wykorzystaniem mediów, zapewnią jednak wywołanie w zaatakowanych społecznościach podstawowego dla każdej aktywności terrorystycznej efektu psychologicznego – strachu, przerażenia i szoku.

## **Wnioski:**

- Islamski ruch terrorystyczny, uosabiany i utożsamiany z Al-Kaidą, jest obecnie silniejszy niż niemal półtora dekady temu, gdy Stany Zjednoczone podejmowały – w odpowiedzi na zamachy z 11 września 2001 r. – „wojnę z terrorem”. Ogłoszenie przez administrację USA zamiaru zakończenia tej wojny i powrotu do zwalczania zagrożenia islamistycznego przy pomocy „środków antyterrorystycznych”, jawi się jako nieporozumienie.
- Do takiego stanu rzeczy przyczyniły się zarówno błędy strategiczne, popełnione w ostatnich kilkunastu latach przez Amerykanów, jak i sprzyjający islamskim ekstremistom splot wydarzeń międzynarodowych, szczególnie na Bliskim Wschodzie. W efekcie, Al-Kaida nie tylko istnieje i działa nadal, ale objęła zasięgiem swego oddziaływania nowe obszary i regiony globu (Afryka Subsaharyjska i Wschodnia, Azja Środkowa), a także umocniła wpływy organizacyjne i ideologiczne na samym Zachodzie. Żywotności i ekspansji ideologii islamistycznej na Zachodzie sprzyja jego

postępująca sekularyzacja i laicyzacja, a także nieodwracalne już w istocie, niekorzystne trendy demograficzne.

- Dotychczasowy model integracji i asymilacji imigrantów muzułmańskich w państwach europejskich nie sprawdził się. Koncepcja multikulturalizmu, jako ideologiczno-filozoficznej podstawy dla modelu działań politycznych, prawnych, administracyjnych i społeczno-ekonomicznych wobec imigrantów ze strony państw zachodnich, okazała się mrzonką i zakończyła całkowitym fiaskiem. Cały system wymaga pilnej i radykalnej zmiany, zarówno na poziomie koncepcyjnym, jak i działań praktycznych.
- Zmian wymaga także sposób podejścia społeczeństw i rządów państw europejskich do kwestii dalszej walki z terroryzmem islamskim. Tu konieczne jest z jednej strony „nazwanie wroga po imieniu”, z drugiej zaś porzucenie wspomnianych wyżej całkowicie nierealistycznych teorii z gatunku „multi-kulti”. Dominująca obecnie na Zachodzie (zwłaszcza w Europie) strategia działania, w myśl której „my nie narażamy się im, a oni zostawiają nas w spokoju”, jest z gruntu fałszywa i nie ma szans na powstrzymanie nieodległej zmasowanej ofensywy radykalnego islamu przeciwko Zachodowi. Warto pamiętać, że ostatecznym, ultimatywnym celem strategicznym islamistów jest nawrócenie całego „znanego świata” na wiarę Proroka.

-----

***Tomasz Otłowski - Senior Fellow Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego specjalizujący się w kwestiach islamskiego terroryzmu, Afganistanu i Bliskiego Wschodu.***

Źródło: [www.pulaski.pl](http://www.pulaski.pl)